

JACEK CIEŚLAK

Remigiusz Brzyk, jeden z najważniejszych reżyserów średniego pokolenia, znany w Lublinie ze spektaklu „Przyjdzie Mordor i nas zje”, wyreżyserował arcy mistrzowską sztukę „Męczeństwo i śmierć Jean Paul Marata” przedstawione przez zespół aktorski przytułku w Charenton pod kierownictwem pana de Sade”.
Dramat napisał w 1963 roku Peter Weiss. To arcydzieło teatru XX wieku. Wystawiali je m.in. Peter Brook i Konrad Swinarski. Do historii przeszła też inscenizacja Marka Walczewskiego z jego rolą jako markiza de Sade w Teatrze Studio, kierowanym przez Jerzego Grzegorzewskiego.
Jest rok 1808, we francuskim zakładzie dla umysłowo chorych w Charenton gromadzą się przedstawiciele nowej klasy rządzącej, aby obejrzeć sztukę napisaną i reżyserowaną przez żyjącego w przymusowym odosobnieniu markiza de Sade. Pacjenci opowiadają o gwałtownych wydarzeniach sprzed 18 lat, z 1793 roku, z początku rewolucji, i zabójstwie jednego z jej przywódców, Marata. Nad inscenizacją czuwa, chwilami w roli cenzora, dyrektor szpitala Coulmier, popierający nowego, postrewolucyjnego władcę Napoleona Bonaparte, od 1804 roku cesarza Francuzów.

Siła sztuki Weissa tkwi nie tylko w pytaniach, jakie stawia, ale i żywiole „teatru w teatrze”, który współgra z czasem, gdy coraz częściej dochodzi do politycznych ataków na artystyczną niezależność zespołów teatralnych w Polsce.

Niszczzone zespoły

– Stałem przed specyficzną perspektywą, zarówno reżyserską, jak i ludzką – powiedział nam Remigiusz Brzyk. – W marcu zeszłego roku zaplanowałem premierę „Siódemki” w sosnowieckim Teatrze Zagłębia, wówczas kierowanym artystycznie przez Dorotę Ignatjew, obecnie szefową Teatru im. Osterwy. Zaplanowałem premierę, ale tuż przed nią fizycznie się rozpadłem. Przez ostatnie miesiące miałem dużo czasu, żeby czytać, myśleć, słuchać, ale też patrzeć na rzeczywistość. Zacząłem od października uczyć w krakowskiej PWST reżyserów i aktorów. Mogłem się podjąć tej roli, ponieważ byłem dłużej na miejscu, w moim mieście. To był czas, kiedy zaczęto w polskich teatrach niszczyć zespoły artystyczne, zmieniać wbrew nim dyrektorów. A ja kołam najważniejszą tkanką w przestrzeni teatru repertuarowego w Polsce. Nie bez znaczenia w całej mojej życiowej układance było to, że Dorota Ignatjew została dyrektorką Teatru im. Osterwy, z którym wcześniej współpracowałem, wystawiając m.in. „Przyjdzie Mordor i nas zje” Ziemowita Szczotka. To wszystko, a więc moje szpitalne doświadczenie i wydarzenia na styku polityki i sztuki, spowodowało, że reżyseruję „Marat/Sade”, a że będę w Lublinie pracował w każdym sezonie, czyli za nowej dyirekcji stanę się współodpowiedzialny za lubelski teatr.

Sztuka poza słowami

– Peter Weiss napisał bardzo reżyserski tekst – twierdzi Remigiusz Brzyk. – To jest sztuka, która dzieje się poza słowami

TEATR | „Marat/Sade” Petera Weissa w inscenizacji Remigiusza Brzyka to ostatnia premiera sezonu w lubelskim Teatrze im. Osterwy. Gra cały zespół.



♦Rola Marata (w wannie) jest grana w spektaklu Remigiusza Brzyka przez wielu aktorów

Rewolucja kończy się szaleństwem



♦Spektakl to kreacja zbiorowa całego zespołu. W środku Remigiusz Brzyk, reżyser

chcę uruchomić wielopoziomowe odczytanie przedstawienia przez publiczność. Jednocześnie poza szalonym, a wręcz obłąkańczym czasem i buzującą globalnie rewolucją, najbardziej interesuje mnie teatr i jego motyw, bo wierzę, że w teatrze rzeczywistość może się sobie przyjrzeć. Dla-

tego zaprosiłem do udziału w spektaklu cały zespół, wszystkie dusze i nie wypuszczam ich ze sceny przez cały spektakl. Cały zespół ma się spotykać z widzem co wieczór. Nie bez znaczenia jest tu myślenie o patronie teatru, czyli Juliuszu Osterwie, twórcy Reduty, a więc teatru opartego na

pracy zespołowej, a nie na anglosaskim modelu gwiazdorskim. Dlatego logo przedstawienia będzie logo Reduty – koniczynka kojarząca się ze znakiem nieskończoności. Zaś w planie scenicznym lubelski zespół będzie odgrywał obłąkanych, którzy odgrywają temat rewolucji.

w związku z całą redutową tradycją było to najbardziej uczciwe. Zespół reagował na to zaskakująco dobrze. Z 25 osób, które zaczęły pracę, 25 dotrwało do premiery, wykonując bardzo trudne zadania. Weiss posłużył się w swojej sztuce historycznymi bohaterami.

– Jedyną postacią, która blokowała mnie w czytaniu, była postać Marata – mówi Brzyk. – Jest w nim coś pasywnego nie tylko dlatego, że leży w wannie! Nawet w spektaklu Petera Brooka Marat działa na mnie najmniej. Pomyślałem, że choćby nie wiadomo jak aktor pracował – skazany jest na stworzenie „rólki”. Myśląc o zespole, o tym, jak je się teraz niszczy, zdecydowałem, że nie będzie jednego Marata, tylko sztafeta Maratów. Tę rolę aktorzy będą sobie przekazywać. Zaś Sade – w tej roli Daniel Dobosz – siłą rzeczy jest postacią odreżyserowaną, przygląda się dziełu, które stworzył. Jest trochę Dominiką, trochę Igą i Szymonem, czyli twórcami scenografii, trochę mną – przedłużeniem realizatorów.

Niezmienny mechanizm rewolucji

W tekście Weissa oglądamy zdarzenia rewolucji francuskiej – fakty, które już miały miejsce, ale mechanizm rewolucji pozostał. Każda rewolucja pożera własne dzieci. Obłąkani pokazują de facto jej cmentarzysko i szaleństwo, którym się kończy. W tym przypadku rządami kolejnego tyrana.
– Myślę, że wątek opowiadający o mechanizmach rewolucji musi być maksymalnie czytelny – twierdzi Brzyk. – Każda rewolucja obiecuje zmianę i w każdej rewolucji nie chodzi o to, żeby do niej doprowadzić. Chodzi o gonienie króliczka, a nie jego złapanie. A elementem sprawowania tak pojętej rewolucyjnej władzy, niezależnie od jej koloru – czerwonego, czarnego, zielonego czy brunatnego – jest wykreowanie nowych wrogów ludu i ścinanie głów kolejnym przeciwnikom, prawdziwym czy wymyślonym. Zazwyczaj zaczyna się od artystów, bo są najmniej konformistyczni. Rewolucja pokazuje swoje prawdziwe oblicze, gdy w każdej rodzinie jest ofiara. Dopiero wtedy lud orientuje się, że „obiecana zmiana”, jak pisze Weiss, nie nastąpi.
Ważnym elementem sztuki jest jej muzyczność.
– Będzie funkcjonować na dwóch poziomach – mówi Remigiusz Brzyk. – Będą songi Weissa, które śpiewają aktorzy. Nie ma orkiestry, jest jeden instrument na scenie. Drugi poziom to są motywy, które nazywam wewnętrznymi, zapowiadające katastrofę. Muzykę skomponował Jacek Grudzień, wspólnie ze scenografem „Marat/Sade” Szymonem Szewczykiem.

Fascynujące jest to, że markiz de Sade, odsadzany od wiary i czci, pokazuje upadek tych, którzy jawili się synonimem moralności i zasad.
– Rewolucjoniści i zasady mają przylepione do ust słowa: „moralność”, „zasady”, „dobro ogółu”, „naród” itp. – komentuje reżyser. I dodaje: – Żeby było jasne: nie dopisałem Weissowi ani słowa. Nie musiałem, bo opisany przez niego świat i mechanizm tym światem rządzący jest niezmienny. Warto podkreślić klasę tłumaczenia Andrzeja Wirtha, którego używał Swinarski, pracując nad polską prapremierą w Teatrze Ateneum w Warszawie. Aha, jeszcze jedno: sztuka Weissa to bardzo dowcipny tekst!
Premiera 17 czerwca w Teatrze im. Osterwy w Lublinie. ©